

Rajchmann i Prendler, w Warszawie ulica Senatorska 98. — R. Moser w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norwimberdze, Pradze, Strassburgu, Sztetgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Żyrardowie. — Neumannstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gduńsku, Halli n. S., Kilonii, Göttingu, Koblencji (Chemnitz), Kolonii, Luboku, Norwimberdze. — Neveu Laiffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 2.

grzecznością zachowanej między spokrewnionymi i zaprzyjaźnionymi dynastiami. Wykluczonem jest przypuszczenie wszelkich politycznych umów i układów. Niechajby się jednak car przekonał teraz o tym, że w owym sojuszu mocarstw środkowej Europy nie ma żadnych a żadnych dążeń do zerwania międzynarodowego pokoju. Nie można dość nacisku położyć na to, że nie chodzi tu o sojusz zaczepny

faktem zupełnie nieprzewidzianym, wywo-

Nasza organizacja wyborcza ma jak
zawsze i wszędzie dwie strony, teorety-

1 polach — atoli w sferze pracy publicznej

Jedna z nich otrzymawszy pieniądze od brata w Ameryce, już przed kilku tygodniami tam się udała. Dwie drugie odjeżdżają w przyszłym tygodniu. Nazw

...ktem zupełnie nieprzewidzianym, wywo-

Nasza organizacya wyborcza ma jak
zawsze i wszędzie dwie strony, teorety-

Jedna z nich otrzymawszy pieniądze od brata w Ameryce, już przed kilku tygodniami tam się udała. Dwie drugie odjeżdżają w przyszłym tygodniu. Nazw

aka ich są: Maryanna Burda, Maryanna Stefani i Barbara Mastol.

Gdyby galicyjskie dzienniki powyższy fakt za waszem piórem opisać chciały, możeby się udało jeszcze wykryć owego oszusta. Ma on podobno pochodzić z samego Jasła.

Z naszych spraw.

Z prowincji, 10 października.

(X. S.) Gdy pisałem o wybruku „Ore-downika” w num. 232 z powodu ogłoszenia ubolewania księdza W. nad grzesznym głosowaniem, nie wiedziałem, że w podobnym duchu odezwali się i „Goniec”. Oba te pisma nawiązują się na śmierć, ale bardzo często się z sobą w pewnych punktach stykają i wiele mają do siebie podobieństwa co do kłótniowości i zawiadywania, i dla tego też się niezadziarzą, że jedno drugie pochyla, bo oba nie znośzą mianowicie „Wielkopolanina”, „Dziennika Pozn.” i „Kuryera”. Gdyby nie było takie przykre nasze położenie i gdyby nam zgoda tak bardzo nie była potrzebna, to czytanie obydwóch tych pismek, ich spory, ich wojowanie i machanie na wiatr, mogłoby nieźle służyć za przedmiot rozweselenia humoru. Mianowicie „Gońca”, który może posiadać większe kółko czytelników, ale daleko mniejsze zwolenników, czyta wielu dla rozrywki, bo często jest „zabawnym” na wzór pism humorystycznych, — ale czy wpływ jaki wywiera, o tem wątpię, chociaż go niektórzy korespondenci — z dalekich stron — i nie znający go bliżej, „kochanym” nazywają Gońcem — i bardzo szumnie mu dają pochwały, które „kochany” „Goniec” w „pokorze” ducha lubi cytować, aby nie obrazić naiwnych swoich „synków” po duchu. Otóż z powodu odezwania się księdza Walkowiaka w „Kuryerze”, „Dzienniku” i „Wielkopolaninie”, pokazał „Goniec”, jak mu miła ta sposobność, aby się pobawić i napastwić według zwyczaju nad wiadomym ogłoszeniem. Każdy rozsądny czytelnik, gdy się nieco zastanowi, uzna, że tak jak ks. Walkowiak sobie postąpił, postąpił dobrze. Wiadomo, że z powodu ostatnich prawdybórów wielu z tak zwanej inteligencji trzymając się utylitarnej polityki, głosowało nie podług sumienia, a wielu się od głosowania wstrzymało. W onym czasie wymieniono te osoby, mianowicie księży, jednego lekarza itp. Pomiędzy wymienionymi był także i ks. W. z Ł. Ks. W. tegoż żałuje w ścisłym kółku konfratrów i upoważnia ks. Walkowiaka, aby to jego ubolewanie ogłosił — co też ks. Walkowiak jako przewodniczący komitetu powiatowego wykonuje, boć to rzecz do wyborów się odnosząca. Rzecz prosta i jasna i każdemu zrozumiała — jednemu tylko „Ore-downikowi” i „Gońcowi” niezrozumiała — chyba dla tego, że ks. Walkowiak do nich tego ogłoszenia nie posłał, bo w takim razie z pewnością byłoby to ogłoszenie przyjęte i jeszcze się ucieszyli nad nawróconym grzesznikiem.

Już wiecie, co „Ore-downik” o tej sprawie popisał i z powodu tego „wziął w robotę” „Dziennik Pozn.” i „Kuryera”. Nie dosyć na tem jeszcze — w następnym numerze dał folę swoim uczuciom, bo ani przeczuł, że równocześnie spotka się na tym samym punkcie z „Gońcem”, który wystąpienie księdza Walkowiaka nazwał niedorzecznością, „Ore-downik” gniewa się na oba większe pisma, które pomawia o krzykactwo, że ogłoszenie księdza Walk. bez żadnych uwag i bez krzyku umieściły — jak tu dogodzić? Raz za wiele „krzyczą?” a drugi raz wcale nie „krzyczą”, kiedyby „Ore-downik” chciał, aby „krzyczały” przy tej okazji przypisał znów szlachcie i jej organom łatkę — chociaż tutaj tylko o księży chodziło. — Ale słuchajcie, co pisze „Goniec” i podziwiający jego logikę. Zaczyna od słów: Co to znaczy? — i cytuję oświadczenie

księdza Walkowiaka, o którym pisze, że jest mu pod pewnym względem niezrozumiałe. Bierze do ręki elenchus, szuka miejscowości Ł. — i ks. W. i teraz jakoby nożem anatomicznym rozbiiera każde słowo i dochodzi do przekonania, że to musiała być kongregacja dekanalna, więc duchowna, i że na tej kongregacji ks. W. ubolewa, iż głowa nie podług zasad Kościoła rzym. kat. i to ubolewanie przechodzi do politycznego polskiego komitetu!

Tutaj zaznacza „Goniec” kilka nielogiczności. — 1) żąda, aby to ogłoszenie był ogłosił ks. Dydyński z Kiełka jako dziekan a nie ks. Walk., potem przechodzi do głosowania na innowierców we Wschowskim i żąda, aby i księży we Wschowskim ubolewali (i owszem! przypisek korespondenta „Kuryera”) i dalej pod nr. 3 pisze: „Jakim prawem komitet wyborczy powiatu gnieźnieńskiego miesza się do spraw religijnych? i czy ten komitet polski razem z kongregacją dekanalną interpelowałby księdza, któryby oddał głos na Polaka protestanta, n. p. którego z Bronikowskich, Karczewskich, Kurnatowskich, Lossowów, Potworowskich, Żychlińskich itd.? Ciałe to wystąpienie jest przeto niedorzecznością. — Chciano powiedzieć, że ksiądz W. żałuje, że głosował na Niemca, i nielogicznie wprowadzono Kościół katolicki. Wszak prawda?”

A ja odpowiadam: nie prawda! i twierdząc, że całe wystąpienie „Ore-downika” i „Gońca” jest niedorzecznością i bałamutem tylko maluczkich. — Na takich innowierców, jakich „Goniec” wymienia, będziemy głosowali, jeżeli nam ich komitet postawi, bo oni będą głosowali i po polsku i za sprawiedliwością — a my od naszych obrońców nie chcemy nic więcej, tylko aby go owali za wolnością wyznał i za sprawiedliwością. — A ks. W. tak nie głosował i z jego zachowania się zgorszył się nawet, jak powiedział, sam przewodniczący, chociaż codziennie. — „Goniec” co numer objawia życzenie, aby się kółko je mu pokrewnych „synków” (tak zowie i prześladuje iście po żakowsku aż do znużenia „Wielkopolanina” jako syna, a jako „tatusia” „Dziennik”) — coraz więcej rozszerzało i pragnie dla samego moralnego patriotycznego wpływu, żeby go powszechniej czytano, niż dotąd. „Czasy są bałamutne, ludzie niepowołani biorą pióro i macą ludowi w głowie. Niechże lud i prawdę do rąk dostanie!” — O mąciwody i bałamuty dokądbyście wy nasz lud zaprowadzili?

Medice cura te ipsum!

„Ore-downik” ma pomiędzy innymi jakiegoś korespondent. pod imieniem Hilarion Gleba, który w swoich ciężko uczonych artykułach najwięcej walczy z szlachta — ale kończy, że nam jednemu potrzeba i spistości — a któż tę spistość i spistość rozrywa? — toć nie kto inny, tylko sam p. Gleba wspólnie z „Ore-downikiem”. Żadają ci panowie równouprawnienia w obec obowiązków narodowych, i „Goniec” się odzywa, co mu „Ore-downik” pochwała: „Panowie! Na jakichkolwiek zasadach stołkach, w jakichkolwiek komitetach, zakładamy Was, nie osłabiajcie się, nie zamykajcie w pyśmym kółku lenistwa, lecz przyciągajcie młodszych mieszczan i wieśniaków. Niech liczba wódzów rośnie, inaczej zginiemy”. Ależ Panowie, odzywam się ja do was — powiedzcie mi i pokażcie gdzie, kiedy i kto z inteligencji lud odpychał, mieszczan i włościan — czy szlachta jako szlachta dziś gdzie występuje? — czyż my „wszystkich ludzi dobrej woli nie wzywamy do pracy narodowej?” „Goniec” chyba dziś tak pisze, aby mieszczan zyskać, bo mu „Ore-downik” zarzucał, że nimi pomiata. Toż wszystkie nasze kółka, kółka, komitety i jak się tam nazywają, pracują nad oświatą i umoralnieniem ludu, ale Wy Panowie mąciwody psujecie pocziwe zabiegi.

siodła, uderzyła Bayarda szpicrutą i popędziła galopem.

— Dosiu! wołała matka, dokąd spieszysz? Pół tuzina przerażonych głosów odezwowało się razem z głębi ekwipaży; dwaj młodzieńcy zeskoczyli na ziemię. Ale Dosia już była w rzece. Bayard znalazł przejście małe, dobre i nie mylił się. Postępował odważnie naprzód, wietrząc wodę nie z obawy, lecz z ostrożności.

Kiedy Dosia była na środku rzeki, jeszcze blisko sążeń dzielił ją od konia, mocującego się z wodą; wózek prawie zniknął, wieśniak wzywał wszystkich świętych na pomoc. Dziewczę zawałoła się chwilę, potem zrobiwszy na przedzie znak krzyża świętego, opuściła mieliznę; Bayard zaczął pływać i oboje dali ogromnego nura.

Okrzyk przerażenia zabrzmiał nad brzegiem. Młodzi ludzie zrzucili mundury i przygotowywali się do wskoczenia we wodę.

— To nie warto! — wołała Dosia. — Z pomocą Boga!

Wyciągnęła rękę, pochwyciła uzdę wystraszonej szkapiny, która usłuchała, przeczuwając ratunek. Bayard, dobrze kierowany, odsunął małego przejsia, stanął na twardym gruncie, a za chwilę wózek i Dosia sama, z której woda spływała strumieniami, przybywali na brzeg, podobni do świty Neptuna.

Wieśniak schylił się do jej nóg, dziękując i przepaszając.

Spółka rolnicza w Pińczynie.

W numerze 201 „Kuryera Pozn.” pisałem, że na sejmiku niemieckich spółek wschodnio i zachodnio-pruskich w Królewiec, dnia 30 sierpnia r. b. przedłożył dyrektor Spółki p. Ziemiński sprawę Spółki rolniczej w Pińczynie. Z urzędowego sprawozdania z tego sejmiku dowiadujemy się, że nadto dyrektor związku p. Hopf z Wystrucia, bardzo sympatycznie rozbił także losy Spółki pińczynskiej. Na wstępie zaznaczył pan Hopf, że Spółka pińczynska przystąpiła do związku spółek i że występowanie obronne tej Spółki jest bardzo charakterystycznym i może będzie służyło za wzór na przyszłość w łamaniu przeszkód i trudności stawianych w Pruskiej Spółce zapisanej do rejestru Spółek „i dla tego też — mówi p. Hopf — uważam za konieczne, aby szczegółowiej zająć się tą sprawą. Rozebrał następnie w szerości wywodzi historią Spółki pińczynskiej, zwaną zresztą naszym czytelnikom z dawniejszych artykułów, zaznaczywszy, że na dzień 19 listopada r. b. wyznaczony jest termin przed sądem nadziemińskim w Kwidzynie, gdzie ma przyjść pod rozpatrywanie sądu wniosek naczelnego prezesa, żądającego rozwiązania Spółki, powiada w końcu p. Hopf, że nie zna powodów, które skłoniły mogły władzę do takiego występowania przeciw Spółce pińczynskiej i krytyce sprawy tej poddawać nie będzie.

„Die deutsche Genossenschaft”, pismo zajmujące się Spółkami, przytoczywszy wywody p. Hopfa, tak pisze w ostatnim numerze z dnia 1 b. m.:

„Od siebie dodajemy ku uzupełnieniu powyższej kwestii, że na dniu 6 września wydali pp. ministrowie spraw wewnętrznych i rolnictwa reskrypt, stanowiący, że skoro udzielonym został konsensus kolonizacyjny, należy także udzielić konsensus na stawianie budynków (w Pińczynie). Nasi czytelnicy będą teraz tego zdania, że wreszcie skończyła się mitęga tej Spółki, ponieważ ani o tem mowy być nie może, aby naczelny prezes miał pomyślny uzyskać wyrok sądowy. Ale postuchajmy, co się dalej dzieje w Pińczynie! Spółka całe miesiące czekała na odpowiedź ministra w sprawie konsensus; zdaje się atoli, że władze niższe nie wzięły na serio tej odpowiedzi. Gdy bowiem ta pomyślna dla Spółki odpowiedź nadeszła, wnieśli, jak donosi „Reichsfreund”, członkowie czempredę o konsensus, z polecenia wójta Brinkmanna odpowiedziano im atoli pod dniem 13 września, że tymczasowo z rozkazu władz wyższych nie mają konsensus być wydawane.

Niejedno — mówi dalej „Die deutsche Genossenschaft” — musieli się strozy władz znośić Spółki w Prusiech od czasu swego założenia; chciano je poddać pod przepisy obowiązku koncesyjnego; starano się uznać Spółki za stowarzyszenia polityczne i posyłać służyć policyjnego na posiedzenia Spółkowe; znalazł się nawet prokurator, który zabrał książki pewnej Spółki, wytaczając jej oskarżenie o lichwę; ale, o ile jesteśmy poinformowani, nigdy te dążności nie były tak uderzającymi i tak uporczywymi, a na stłumienie Spółki wymierzonymi, jak właśnie w powyższym wypadku; zawsze też kończyła się sprawa ostatecznie, skoro zadecydowała ostatnia instancja, czy to sądowa, czy też administracyjna. Jest to więc nowym a niespodziewanym doświadczeniem dla Spółek, aby reskrypt ministra przez „wyższe władze” miał w przeciagu osmiu dni być pozbawionym swój prawomocności.

Dawniejsze prześladowania Spółek, które daleko pozostają po za nami, nie mało przyczyniły się do zahartowania zdolności oporu Spółek i do podniesienia w członkach interesu dla spraw wspólnych. Spodziewamy się, że także Spółka

— Umrzesz z zimna, Dosiu! — wołała pani Zapitin. Straciłaś chyba rozum! To dziecko przyprawi mi o śmierć!

Podczas kiedy tak jęczała, Dosia była daleko. Bayard unosił ją ku domowi najtęższym galopem, na jaki mógł się zdobyć. Nikt nie rzekł ani słowa w czasie drogi w obydwóch ekwipażach. Zbyt wiele miał każdy do czynienia z własnymi myślami. Wóznicom nie potrzeba było dawać rozkazu, aby pedzili co sił, podczas kiedy oczy jadących ścigały ślad Dosia, naznaczony nitką wody, wyraźną wśród suchego piasku.

Wreszcie zadyszane konie stanęły przed peronem.

Pomimo ogólnego pospiechu, Platon stanął pierwszy w jadalnej sali i pierwszym przedmiotem, który uderzył wzrok jego, była Dosia, już rozebrana i otulona w wielki fanelowy neśli swój matki.

Stała bardzo blada i drżąca od zimna. Mokre jej rzeczy leżały przed nią na podłodze.

— Nie poszłam już na górę, mamę — rzekła, ujrawszy matkę — włożono mi twoje suknie. Patrz, jak zabawnie wyglądam!

Śmiała się, lecz żeby jej dzwoniły, pomimo wszelkich usiłowań. Położono ją na kanapie, zawinięto w ciepłą dere, chociaż się przeciw temu opierała, a samowar, dzięki inteligentnej służbie, ukazał się natychmiast na stole. Po drugiej filiżance gorącej herbaty, Dosia przestała

Pińczynska, skoro pokona trudności stawiane jej przez władze, pomyślnie przyszości wyda owoce. Jest to próba ognia, którą członkowie przechodzą, nie należy się prawie obawiać, aby członkowie kiedykolwiek z większymi mieli walczyć przeszkodami, aniżeli obecnie. Oby tylko skończył się dla nich ten czas tak ciężkiego doświadczenia.

Tak brzmi ten głos ujmujący się za Spółką Pińczynską. Dowiedzieliśmy się z tego artykułu, że członkowie Spółki Pińczynskiej nie mają jeszcze w ręku konsensus na stawianie budynków...

Tryumf Różańca św.

„Courrier de Bruxelles” rozpisuje się w następujący sposób o tryumfie Różańca św.:

„Pewien bystry i zręczny dyplomata, mając do czynienia w kwestiach ważnych z zacietym i nieublaganym przeciwnikiem, powiedział: „Przydusimy M... girlandą z kwiatów”.

Wyrazy te przychodzą nam na pamięć przy zbliżającym się uroczystości Różańca św. Kościół, jak społeczeństwo, jak każde z jego dzieci, musi się względn na interes własny i duchowe walczyć przeciw potężnemu i nieublaganemu przeciwnikowi, który nie przestaje działać i spiskować: nieprzyjacielem tym jest ten, który w pierwszym dniu świata w raju ukrył się pod kwiatami, otoczył drzewo wiadomości dobrego i złego i podszeptwał bunt i anarchię. Od tego czasu nie przestał on spiskować i podburzać.

Jakże go zwalczyć i stawić mu opór? Najskuteczniejszym środkiem jest przyniesienie go wieńcem z kwiatów Różańca św. Jest to najpotężniejsza dyplomacja w obec niego, a nauczył ją nas sama Królowa Niebios.

Jakkolwiek potężnym był św. Dominik w słowie i dziełach, walczył długo naprzód, aby nawrócić Manichejczyków XIII wieku, zwanych Albigenami. Ci pynsi i gwałtowni sekciarze wyznawali zasady nieczyste i kroczyli pod sztandarem tego, który od pierwszego dnia był buntownikiem, meżobójcą i ojcem kłamstwa. Marya objawiła Dominikowi, że nie będzie tryumfował nad nimi inaczej, jak za pomocą tego wieńca kwiatów, zwanego Różańcem.

Za czasów Piusa V zająłli nieprzyjaciele imienia chrześcijańskiego, Muzułmanie, byli panami nad morzem Śródziemnym, Grecy, Węgrami i grozili wyspie Malcie, Cypru i Włochom wraz z stolicą świata chrześcijańskiego. Tego samego dnia, kiedy bractwa różańcowa odprawiły „uroczyste suplikacje na żądanie Papieża, zgłotli wojska chrześcijańskie muzułmańską potęgę w ośrodku Lepanty. Wieńce Różańca św. przyniosły nieprzyjaciela.

Kiedy wojsko cesarza Karła VI pobiło Turków pod Temeswarem w dniu Najsw. Panny Śnieżnej w roku 1716 i kiedy ci niewierni odstąpili od oblężenia Korfu w dniu oktawy Wniebowzięcia Najsw. Panny tegoż roku, Klemens XII uczynił uroczystość Różańca św. powszechną. Różańce jest zatem sztandarem tryumfującym, zwyciężkim wieńcem, którym się otacza i krępuje nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego.

Lepiej, niż wszyscy inni, Leon XIII zna moc i potęgę tego tajemniczego wieńca i dla tego to nie przestaje on zalecać go dzieciom swoim, jako broni najpewniejszej przeciw wrogowi zbawienia. Któż oddał taką część Różańców św. jak ten wielki Papież? Od kilku lat nie przestaje on nawoływać do modlitwy i używania go: zaprowadził nowe liturgiczne nabożeństwo na cześć Różańca św. i zalecał tyle i tak skutecznie odmawianie go przez miesiąc październik, że oddał miesiąc ten w języku chrześcijańskim zwać się będzie *miesiącem Różańca św.*

drzeń i rumieniec powrócił z wolna na blade policzki.

Wtenczas pani Zapitin, dotąd bardzo niespokojna, rozpoczęła kazanie.

— Mateczko — rzekło dziewczę, przezywając jej bez ceremonii — ojciec mnie uczył, że należy zawsze nieść pomoc bliźniemu, nawet z narażeniem własnego życia; tutaj zaś nie było żadnego niebezpieczeństwa. Bayard zna przejsie, jak nikt inny; — przebywaliśmy je wspólnie ze sto razy.

— A katar płuc, nieszczesne dziecko?

— Tego można nabawić się równie dobrze na balu — odparła Dosia filozoficznie — a wtenczas nikt z tego nie odnosi korzyści. Daj mi, mamę, z łaski swojej jeszcze filiżankę herbaty.

Trzeba było na tem zakończyć kazanie. Ale Dosia miała myśl, którą pragnęła przeprowadzić.

— Nieprawdaż, mamę, że Bayard wziął się dzielnie?

— Przynajmniej — rzekła pani Zapitin — że nie spodziewałam się po nim tego.

— Bo był przez ciebie zapoznany, mateczko. Ocalił on swego równego, poczywi Bayard, to też zasługuje na nagrodę, czy nie słusznie?

— Bez wątpienia; czy chcesz, abym mu kazała podwoić porcję siana?

— Miarę honorową? owszem, dziękuję mamie za niego, ale ja pragnęłabym czegoś innego.

— Oóż takiego?

jak miesiąc maj zowie się *miesiącem Maryi*.

I na cóż ta bezustanna zachęta ze strony Papieża do Różańca? Ponieważ licznymi i potężnymi a zarazem zacieklymi są nieprzyjacielem, których należy skreślać wieńcem różańcowym. Wolnomularze, nowoczesni Albigenowie, nowoczesni Manichejczycy nie przestają spiskować przeciw papieżowi i Kościołowi. Nic nie zdoła pogromić ich wściekłości i zapalczywości — chyba tylko wieńce Różańca św.

Za pomocą jakiej broni odzyska państwo swą władzę doczesną i wolność? Ostatecznie tylko za pomocą Różańca usunie nieprzyjaciół z Wiecznego miasta.

W jaki sposób unikniemy w Belgii rządów sekt masońskich, które nas uciskały, i jak usunęliśmy od władzy tych, którzy chcieli pogrozić katolicyzm w przepaść?

Stało się to za pomocą milionów wieńców Różańca, uwitych ręką katolików belgijskich w r. 1884, pierwszym roku — jeżeli nas pamięć nie zawodzi — w którym Leon XIII publicznie zachęcił świat chrześcijański do ucieczki do Różańca św.

Przez Różańce Belgia katolicka uzupełni i uwieńczy swe zwycięstwa; mnogością tych wieńców przytulimy nieprzyjaciela, — mamy tu na myśli łożę, złą prasę, wyuzdały zbytek, teatralne skandale, zepsucie obyczajów. Za pomocą Różańca św. stłumimy stręki, Różańce obudzi ducha rodzinnego, szacunek dla rodziców, poddanie się władzom uprawnionym, za pomocą Różańca jeszcze usunie naukanie barbarzyńskie, szkoły bez Boga!

Różańce jest bronią zwycięską w ręku katolików. Fakta tego dowiodły. Kto w samej rzeczy pod rządami Vanhumbeca ocalał dusze dzieci? Powiedzą, że to deszcz złoty, który popłynął z rąk katolików i który zamienił się wszędzie w szkoły wolne. To prawda, bez wątpienia. Ale kto umiał sprowadzić ten cudowny potok miłosierdzia na Belgię i kto ochronił kraj nasz od potopu złych zasad? W oczach wiary odpowiedź jest niewątpliwa: to Różańce! Sw. spuścił na Belgię tę zynną rosę miłosierdzia; aby przyspieszyć budowę szkół katolickich Różańce więcej uczynił, aniżeli biletów tysięcy frankowe, a raczej one posypały się dopiero za przyczyną jego.

Kościół św. tryumfy swoje zawdzięcza Różańcowi; przez Różańce głównie stroniłli katolickie tryumfy w Belgii. Przez Różańce przedewszystkiem każdy katolik tryumfować może nad nieprzyjacielem zbawienia; zle namiętności mogą zawsze być pokonane i przytłumione przez wieńce z kwiatów Różańca św.

KORESPONDENCJE.

Lwów, 9 października.

(Kółka rolnicze).

(a) Dzisiaj przed południem rozpoczęło się VI walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych. Członkowie Towarzystwa wraz z delegatami Kółek zebrałi się o godzinie 9 z rana w kościele Archikatedralnym obr. łac. a po wysłuchaniu mszy św. zgromadziłi się bardzo licznie w wielkiej sali ratuszowej po godzinie 10 z rana. Zebranie zaszczycili swoją obecnością księży Arcybiskupi: Morawski i Issakowicz, ks. Biskup Puzyna, marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, prezydent miasta Lwowa, Mochnacki, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, hr. Jorkasch-Koch i wielu innych.

Zagalił posiedzenie prezes Towarzystwa „Kółek rolniczych” p. Bolesław Augustynowicz, który po krótkim wstępie podniósł, iż zjazd delegatów „Kółek”, z rzędu szósty, przypadał na Lwów, miasto starożytne i stolicę kraju, której dzieje pokrótce streściwszy, wyraził po-

— Nie powinien już, mamę, wozio beczki z wodą! To prawdziwy rycerz, nie zechce go mama tak poniżać przeciw!

Wśród śmiechu zebranych, pani Zapitin oświadczyła uroczystie, że Bayard oddał zwolniony będzie od domowych obowiązków. Ale nie dość było obietnicy: trzeba było zwołać stajennych i wydać rozkaz, aby już nie zasmucano pocziwego zwierzęcia.

Kiedy wyszli, Dosia odezwiała się:

— Jestem bardzo zadowolona, mateczko, i dziękuję ci. Zdaje mi się, że teraz mogłabym spać doskonale.

— Zaniosą cię do twojego pokoju — rzekła matka, pełna troskliwości.

— Mnie zaniosą! — zawołała Dosia, wybuchając śmiechem — jak kos z bieleń, który niosą z pralni!... o, nie, pójdę sama na własnych nogach!

Podniosła się, odrzuciła dere, której róg wpadł we filiżankę jedną z sióstr i wybrnąwszy z zadziwiająca zręcznością z dwa razy za długiego neśli, podeszła ku drzwiom. W chwili odejścia odwróciła się i złożyła całemu towarzystwu zbiorowy ułkon.

— Dobranoc! — rzekła — smacznego apetytu do kalacy, co do mnie umieram z senności.

Jej wzrok unikał oczu Platona, który nie spuścił z niej oka od chwili, kiedy wszedł i niebawem posłyszano śmiech jej na wschodach, po których stąpała z trudnością, uwikłana w długą szatę.

(28)

DOSIA.

(Z francuskiego przerob. St. K.)

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 235.)

— Woda jest wysoka — odezwiała się pani Zapitin — będzie mu trudno wydobyć się.

— Czy przejsie jest niebezpieczne? — zapytał Platon.

— Nie... gdy się jedzie mielizną, woda nie dosięga wyżej piersi, ale jeżeli się ślad jej straci z oczu, to łożysko rzeki staje się nagle spadziste i wtenczas trzeba pływać.

Wieśniak ruszył z miejsca; koń posuwał się z niedowierzaniem, wietrząc wodę; w tém wózek się zatoczył... woda doszła wieśniakowi do pasa, koń pływał i zdawało się, że się chce uwolnić z zaprzęgu.

— Niech mi Bóg ratuje! — zawołał chłop z przerażeniem.

— Stracił ślad mielizny! — wołano ze wszech stron.

Dosia ze ściegniętą nieco brwią, rozszerzonymi nozdrzami patrzyła szeroko otwartymi oczami, ale nie rzekła jeszcze ani słowa.

Ruchem kota, zręcznym i szybkim, zgarnęła fałdy długiej amazoński na przód

działanie reprezentacji miasta Lwowa za gościnność, dygnitarzom duchownym i antonomicznym za obecność ich na obradach i wyraził wdzięczność Sejmowi i wszystkim tym instytucjom publicznym i osobom prywatnym, którzy popierają cele Kółek rolniczych funduszami i radą. Instytucja Kółek rolniczych wzrasta bardzo pomyślnie. Podczas gdy w roku 1886 powstało ich 29, w roku 1887 25, w roku 1888 29, to w r. b. założono nowych 36. Wszystkie Kółka powstały za staraniem gmin przy współudziale ludzi dobrej woli, przedewszystkiem zaś duchowieństwa i obywatelstwa. Za pośrednictwem zarządu głównego sprowadzono w r. b. do Kółek nasion za 7838 złr., maszyn i narzędzi rolniczych za 11,152 złr. Książek rozdano do 52 Kółek w liczbie 2135 egzemplarzy. Przewodnika dla Kółek wydano od maja r. b. trzy zeszyty. Lustracja gospodarstw przeprowadzono w 103 gminach za pośrednictwem nauczycieli wyodrębnych. Kończąc przemówienie, wyraził szanowny prezes nadzieję, że poparcie społeczeństwa nadal instytucji rozwijającej się sprzyjać będzie, tem więcej, iż lud dzisiaj doniosłość jej bardzo dobrze pojmuje i pracę zarządów ocenić umie, poleca zatem Towarzystwo opiece całego kraju.

